Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 35.** **Leszno, dnia 27. Lutego 1836.**



Ratusz w Wrocławiu.

Prawie w samym środku Szląska, na rozległéj i bujnéj płaszczyznie, ograniczonéj na południe i zachód górami Glatzu, Zobten i Sudetami, wznosi się po obu stronach Odry, jednak po większéj części na lewym brzegu, miasto Wrocław. W odległéj i trudnéj do zbadania przeszłości, najprzód wspominany pod nazwiskiem Wracisława czyli Wortisława w kronice Ditmara Merseburskiego, który w latach 1016—1017 towarzyszył Cesarzowi Henrykowi II. w wyprawie przeciwko Bolesławi Chrobremu; albowiem kraj ten wtedy do Polski należał. Już samo imię, wielu innym słowiańskim miastom wspólne (n. p. Bracław w Małéj-Polsce, Bracław w Litwie, Inowracław — Wrocławek nad Wisłą, także w imionach Bolesław etc.) dowodzi, że ten gród słowiańską był osadą. Kazimierz I. Mnich, roku 1052 wybudował w Wrocławiu zamek i kościół katedralny. Biskupstwo Wrocławskie po nawróceniu kraju roku 965 założone, w roku 1000 przez Ottona III. do Arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego przyłączone było, lubo z początku nie w Wrocławiu, ale w Smogorzewie katedra fundowana. Kraj ten zwał się terra Vratislaviensis, późniéj dopiero terra Silensis (Szląsk). Jako mieszkanie Biskupa i starosty polskiego, Wrocław stał się stolicą całego kraju i wzrastał coraz bardziéj. W testamencie Władysława Hermana, który umarł roku 1102, grody Kraków, Wrocław, Sandomierz wymienione są jako główne miasta królestwa. Pierwszy polski wielkorządzca czyli starosta, o którym kroniki wspominają, zwał się Magnus; lecz najsławniejszym z nich był ów Piotr Dunin, i o nim mowiliśmy już w Numerze 12. Ten pod Bolesławem Krzywoustym około roku 1102 z wielkiemi skarbami, zapewne z rozboju morskiego zebranemi, do Polski przybył, i znaczne w Szląsku i w Polsce posiadał dobra. On to założył klasztór na Piasku (Sandkirche) około roku 1110 i Śgo Wincentego, roku 1130. Najprzód Benedyktyni, potém, gdy ten zakon podupadł, Cystersi i Norbertani z Francyi sprowadzeni.

Zamek królewski nie był inny, jak ten, którego szczątki dotychczas za kościołem Śgo krzyża pozostały, składające się z staréj baszty i murów około ogrodów kanoników. Lecz w mieście był jeszcze drugi zamek. Roku 1241 Tatarzy wpadli do Wrocławia, i spalili nie dawno pożarem zniszczone miasto: jednak po bitwie pod

Lignicą znowu się Wrocław poczynał wzmagać. Teraźniejszą zaś postać przybrał dopiero po dwóch pożarach roku 1342 i 1344; Karól IV. król czeski, z domu Luxemburskiego, któremu Praga tyle winna, kazał miasto, podług nowego planu odbudować i znacznie rozszerzyć. W téj postaci rozszerzony i ufortyfikowany Wrocław, stósownie do potrzeb czasu, zostawał aż do roku 1807. Po zdobyciu od Francuzów, którzy fortyfikacye zburzyli, w roku 1813 zaczęto dopiero znosić okopy, rozwalać mury, baszty, bramy a naokoło miasta najpiękniejsze zakładać promenady. Wrocław ma około 90000 mieszkańców, jest zbudowany dość regularnie, domy są wysokie, a ulice powiększéj części wązkie. Najgłówniejszym placem jest rynek w kwadrat, na którego środku, prócz wielu innych domów, stoi ratusz, w gotyckim stylu z głównemi wschodami, od południa na rycinie odrysowany.

Czas, w którym zbudowany, z pewnością oznaczyć się nie da; lecz zapewne w pierwszéj połowie 14go wieku, za panowania Jana króla czeskiego. Zewnętrzne ozdoby, łuki i małe wieżyczki, są zupełnie w guście naówczas panującym; przeciwnie wierzchołek wieży dopiero roku 1559 osadzony, w niderlandzkim sposobie. Pomiędzy pokojami ratusza największa i najwspanialsza sala xiążęca, gdzie xiążęta i królowie zagajali sejmy: roku 1741 Wrocławianie złożyli tutaj homagium Frederykowi II., królowi Pruskiemu.

O bibliotekach w Polsce.

(Koniec.)

Na większą jednak wdzięczność współziomków zasłużył sobie nieśmiertelny Czacki, który ratując, co było można z powszechnéj toni, ucalił co mu się z ojczystych pomników nawinęło, a wstępując w ślady Załuskich, odbywał częste podróże po całéj Polsce, nie szczędząc mozołów i nakładu, potrafił wyśledzić niejednę stósem starych szpargałów zarzuconą perłę, która uszła bacznego oka Kijowskiego Biskupa; nabywał, pożyczał na wieczne nieoddanie. Oby każdy kapitał w tak dobre dostał się ręce! Jego pełne erudycyi i głębokiéj nauki uwagi, któremi zwykł był zbogacać nabyte książki, uczyniły zbiór ten najzupełniejszy co do dziejów i prawa polskiego, trzykroć szacowniejszym i w tym względzie księgozbiór Czackiego, wszystkie inne co do wartości tak dzieł drukowanych, jako też manuskryptów daleko przeszedł: albowiem po wcieleniu do niego wyżéj wspomnionéj królewskiéj biblioteki, za 7500 czerwonych złotych od familii Poniatowskich zakupionéj, do 30000 powiększéj części samych polskich zawierał. Dla tego należy się wdzięczność Czartoryskich imieniu, że po zgonie Czackiego w 1810 roku przypadłym, zakupiwszy bibliotekę za 12000 dukatów i w Puławskim złożywszy ją przybytku, nabyli tém większego prawa do szacunku na który sobie już dawno przez ocalenie najszacowniejszych zabytków byli zarobili. Z Czackim chlubnie o palmę pierwszeństwa, ubiegał się Maxymilian Ossoliński (zob. Przyjaciel Ludu Numerze 6 i 7).

Lecz zwróćmy nareście oczy na publiczne biblioteki: Wileńską i Krakowską. Wileńska, którąśmy w zupełnéj ruinie po doznanéj Szwedzkiéj klęsce opuścili, doznała pod rządem rossyjskim jak najdzielniejszego wsparcia. Cesarz Alexander, dźwigając tak silnie nauki w swém ogromném państwie, wyznaczył dla niéj nadzwyczajnego wsparcia 20 i kilka tysięcy rubli, a światły Professor i Bibliotekarz Grodeck nie omieszkał z téj Cesarskiéj ofiary najlepszego użytku uczynić, tak, że ten starożytny księgozbiór nie więcéj jak 18000 tomów do roku 1812 liczący, zbogacony dwiema tysiącami ze Słucka pojezuickich książek, dziś 40000 tomów przechodzi i to w niektórych wydziałach dzieł prawdziwie wyborowych.

Krakowska biblioteka, choć przez grabież Szwedzką również uszczuplona; jednakże już to dla tego, że akademiczny dozór upaść jéj zupełnie nie dozwolił, już też, że posiadając stałe fundusze, zwolna do dawnych sił przychodziła. Dopiero w naszych czasach zawołany bibliograf Jerzy Bandtke, objąwszy w roku 1811 bibliotekarski zarząd, z niezmordowaną i ciągłą pracą, znaczny ten księgozbior do ładu przywiódł, i tak go dzielną opieką zgasłego ministra oświecenia Stanisława Potockiego, już też własnym bibliotekarskim przemysłem podźwignął, iż dziś ten najstarożytniejszy, wiekiem samym szanowny księgozbior, do 35000 dzieł, przeszło 2000 rzadkich ręko-pismów i wielką moc pism ulotnych liczy.

Nie pozostaje nic więcéj, jak wspomnieć po krótce o Bibliotece Warszawskiéj. Wprzód jednak nadmienić wypada o bibliotekach klasztornych, z których Warszawska po większéj części powstała. Kto miał sposobność zaglądać do opuszczonych i złupionych zakonnych księgozbiorów, ten bez wątpienia rozrzewnić się musiał opłakanym ich obecnym stanem. Niegdyś zamożne te biblioteki, mianowicie w dawniejszych zakonach (Benedyktynów, Cystersów, Dominikanów) licznemi, szacownemi szczyciły się księgozbiorami. Znajdowały się w nich książki, oprócz treści religijnéj, z powołania duchownego nad świeckiemi przewagę mające, nadto dzieła historyczne, filozoficzne (rozumie się scholastyczne), do starożytnéj literatury i t. d. i to w rozmaitych starożytnych i nowoczesnych językach, tak, że nawet włoskie i hiszpańskie były u nas dość pospolite. Oczywisty dowód naukowego życia tych w średnim wieku tak ważnych zakładów. Lecz skoro ten żywy zdrój ich moralnego życia wysechł, obumierać zaczęły w gnuśnym letargu pogrążone pojedyncze członki. Słusznie więc

Krasicki żartuje w swéj Monachomachii z zupełnéj bezczynności klasztorów i całkowitego w nich zaniedbania nauk:

„Trzeba się uczyć. Wiem z dawnéj powieści,
„Że tu w klasztorze jest biblioteka;
„Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści,
„I dawno swego otworzenia czeka,
„Był tam brat Alfons, lat temu trzydzieści,
„I z starych książek pooddzierał wieka.
„Kto wie? może się co znajdzie do rzeczy,
„I słaby oręż czasem ubezpieczy.“

Rzekł: a gdy żaden nie wie, gdzie są księgi,
Na ich szukanie wyznaczają posły.
Żaden się nie chce podjąć téj włóczęgi;
A uczonemi wzgardziwszy rzemiosły,
Wolna starszyzna od przykréj mitręgi,
Wkłada ten ciężar na domowe osły.
Bracia kochani! wam to los nadarza,
Posłano w zwiady z krawcem aptekarza.

Między dzwonnicą i fórcianym gmachem,
Na starożytnéj baszty rozwalinach,
Laty spróchniały, wiszący nad dachem,
Był stary lamus; ten w tylu ruinach
Nabawił nieraz przechodzących strachem,
Chwiejąc się z wiatry w słabych podwalinach;
Tam choć upadkiem groził szczyt wyniosły,
Po zgniłych krokwiach dostały się posły.

Czegoż nie dopnie animusz wspaniały?
Przy pożądanéj mecie ich postawił.
Drzwi okowane posłów zatrzymały;
Więc, żeby długo żaden się nie bawił:
Porwą za klamry: pękł zamek spróchniały,
Widok się wdzięczny natychmiast objawił.
Wracają pracy nie podjąwszy marnie,
Dając znać wszystkim, że mają księgarnie.

Że obraz ten nie jest przesadzony, prawie każdy, kto zwiedzał grubym pyłem pokryte, wilgotną zgnilizną zupełnie strawione księgozbiory klasztorne, które albo zrzucone na kupę butwiały w miejscu na słoty wystawionêm; albo też popakowane w głębokich skrzyniach, gdy suszarni na chmiel przybrakło, dzieliły z tym rozmarzającym produktem ciasne swe zakąty; tam znowu pozawieszane w bibliotece obok książek tłuste połcie i szynki, dziwny widok zmienności losów naukowych przybytków stawiały.

Z tych to bibliotek klasztornych Załuski i Czacki powiększéj części zgromadzili swoje skarby, z nich prywatni książkołowcy rozrywali najrzadsze, od zakonników zaniedbane i mało cenione dzieła; z nich nareście (patrz jak źródło musiało być obfite!) w wielkiéj części powstał ostatni najznakomitszy zbiór ksiąg biblioteki Warszawskiéj, gdy w roku 1819 zadecydowano w królestwie Polskiém redukcyą klasztorów, i ich biblioteki pod decyzyą Ministra Oświecenia oddano. Prawie równocześnie otworzony uniwersytet w stolicy królestwa, potrzebował koniecznie takiego zakładu; a że nie było w niéj tak znakomitego księgozbioru, przeto połączono najprzód kilka już istniejących zakładów, jako to dawniejszą bibliotekę przy sądzie appellacyjnym przez Ministrów Łuszczewskiego i Łubieńskiego założoną, jako też znaczną już i dobrze urządzoną lycejską; wcielono do niéj sprowadzone z różnych stron ziemi polskiéj klasztornych bibliotek szczątki; poczyniono prócz tego znaczne nakłady na zakupienie dzieł nowszych, obmyślono stósowny lokal w Kaźmirowskim pałacu, i zajęto się niezwłocznie ułożeniem téj nieforemnéj massy ksiąg, która nie tylko swym ogromem, ale i prawdziwą wartością, wszystkie inne krajowe księgozbiory, pomyślném dla niéj losów zrządzeniem daleko prześcigła.

Możnaby tu wspomnieć jeszcze o innych szacownych zbiorach w saméj Warszawie, jako też o prywatnych w różnych zakątkach królestwa, gorliwością o wzrost oświaty dbałych obywateli zgromadzonych, niektórych nader ważnych ksiąg zbiorach; ale lepiéj będzie, położyć koniec i tak może przydłuższéj rozprawie.

Więzienie Jana Kazimierza we Francyi.

Jest wiele imion historycznych, są pamiątki po wielkich ludziach, ich obecnością a często dotknięciem tylko poświęcone, które tak rządzą duchem naszym i tak szanować się każą, jak oni sami współczesnym rządzili światem i uwielbiać się kazali. Lecz szczególniéj pamiątki po nieszczęśliwych ludziach serca nasze podbijają, i tkliwy dla siebie wyjednywają udział. W obec tamtych wspomnień widzimy jawnie niższość naszą, kiedy drugie przywołując litości, wyciskając łzę z oka lub z piersi westchnienie, mimowolnie nas stawiają na jednéj ze sobą szali, i w téj chwili porównania czujemy może mniejszy ciężar własnéj niedoli, — a to złota w życiu chwilka.

Więzienie Jana Kazimierza, wyrysowane na obrazku, jest jedną pamiątką, jedném wspomnieniem tylko z nieprzerwanego pasma nieszczęść, które zbiegiem zawistnych okoliczności, w całém życiu krępowały wolę jego, i najlepsze dla narodu chęci. Ale przejdźmy młodość królewicza tego, i obaczmy, co go na ziemię francuzką zawiodło, i dla czego na niéj został uwięziony.

Za życia ojca, Zygmunta III. walczył on już ze Szwedami, potém za panowania brata, Władysława IV., przeciw Moskwie i Turcyi, a w roku 1635 odwiedziwszy wuja swego Cesarza Ferdynanda II. w Wiedniu, udał się do obozu cesarskiego pod Worms i Frankfurt, gdzie z powierzonym sobie hufcem, tak nazwanym Lutersheimskim mężnie walczył przeciw Szwedom i Francuzom, z którymi naówczas dom Rakuski wojnę toczył. Po skończeniu téj pomyślnéj dla oręża cesarskiego wyprawie, wrócił do ojczyzny, i z przyczyny zawartego wtedy na 26 lat, między Szwecyą a Polską rozejmu w Stumsdorf, zaniechał harców wojennych, a ujrzawszy pokojem zabezpieczoną ojczyznę, przedsiewziął odwiedzić

spowinowaconego sobie Filippa IV., króla Hiszpańskiego, i w czasie swéj podróży dopomnieć się o spadające na niego prawem dziedzictwa, xięstwo Bar i hrabstwo Roussillon. Albowiem na téjże xięstwie Bar i hrabstwie Roussillon we Francyi, zapewnione były sławne summy neapolitańskie po królowéj Bonie, drugiéj małżonce Zygmunta I. a prababce naszego Jana Kazimierza i Władysława IV.; gdyż Katarzyna, córka Bony i Zygmunta I., zaślubiona Janowi xiążęciu Finlandyi, który potém pod nazwiskiem Jana III. odzierżył tron Szwedzki po niedołężnym Eryku XIV., była matką Zygmunta III. a babką wspomnianego Jana Kazimierza i Władysława IV. Tą więc drogą sukcessyjną, puścizna Neapolitańska na Wazów spadała i odzyskanie jéj, a razem może i admiralstwo Hiszpańskie w Portugalii, jak Bandtkie pisze, było celem podróży Kazimierza do Hiszpanii, który w roku 1636 wybrawszy się w tę drogę przez Hollandyą, dla panującéj tamże morowéj zarazy nazad do Polski wrócić musiał. Był potém w Wiedniu przy zawarciu związku małżeńskiego między Władysławem IV. i Cecylią Renatą Arcyksiężniczką Rakuską i sprowadziwszy ją jako królowę do Polski, po weselu brata swego, wybrał się nakoniec z Warszawy w podróż do Hiszpanii, przy końcu Stycznia 1638 roku. Pośród licznego dworzan i sług orszaku, znajdował się X. Konopacki opat Wąchocki (późniéj Biskup Warmiński), którego Władysław IV. dla nadania mu tém większéj powagi, mianował posłem swoim do króla Hiszpańskiego: Jan Kazimierz, aby uniknąć etykiety, miał przy pośle Konopackim skromne zachować incognito Był jeszcze w Budzie, gdzie podczas sejmu Węgierskiego odwiedził Cesarza Ferdynanda III. i tam najprzód z nim, a potém z Arcyksiężniczką Klaudyą, naradziwszy się względem planu swojéj podróży, udał się do Włoch, następnie do Genui, zkąd na Genueńskiéj galerze, zwanéj Dianna, przez Kapitana Mikołaja Saoli dowodzonéj, w zamierzoną do Hiszpanii puścił się podróż w Maju roku 1638. Ale zmuszony burzą przybił do brzegów Francyi, toczącéj podówczas z Rzeszą niemiecką z jednéj, a z Hiszpanią z drugiéj strony, krwawe boje. Francya nie mogła chętnie widzieć u siebie tak znakomitego przybysza, wędrującego z Wiednia do Hiszpanii, który pod zasłoną poselstwa, zdawał im się niebezpieczne ukrywać plany, w skutek których, jak go posądzano, zwiedza umyślnie porty i nadbrzeża francuzkie. Takie więc podejrzenia powodowały rząd francuzki do zdradzieckiego ujęcia go i bezprawnego uwięzienia naprzód w Salon, mieście prowanckiem, zkąd go potém przewieziono do więzienia w Cisteron, którego obrazek wyjęty



Więzienie Jana Kazimierza we Francyi.

naprzód z dzieła Ewerharda Wassenberga pod napisem: Serenissimi Johannis Casimiri Poloniarum Sueciaeque Principis Carcer Gallicus. Dantisci 1644, a potém na miedzi wyryty i przyłączony do polskiego tłumaczenia powieści historycznéj Alexandra Bronikowskiego pod nazwą: Więzienie Jana Kazimierza we Francyi. Wspomniane dzieło Wassenberga jest obszernym materyałem do téj części życia Jana Kazimierza, lecz zdaje się, że go Bronikowski nieczytał: jest przetłumaczone w pamiętnikach Niemcewicza. Do téj wiadomości o uwięzieniu Jana Kazimierza we Francyi, nadesłanéj przez pana E. B. dodajemy dalszy onegoż opis, wyjęty z Wassenberga.

Łudzono tu królewicza rozmaitemi obietnicami przez dni pięć, samego zaś i z dworem coraz ściśléj trzymano. Piątego dnia t. i. 14. Maja przybył P. Cheutreone kapitan gwardyi gubernatora, przynosząc bilet od Sekretarza jego Marescotte, zapraszający królewicza, aby z niewygodnego dotąd mieszkania przeniósł się do miasta Salon, i tam na odpowiedź króla z Paryża w pałacu Arcybiskupa oczekiwał. Jako więzień przybył królewicz ze strażą liczną do Salon. Niezmierne tłumy pospólstwa, otoczyły pojazd jego, powiedziano, iż królewicz przy szturmowaniu portu jednego schwytanym został, zządobra-

źliwe wołania i krzyki. Zaprowadzono xięcia do pałacu Arcybiskupiego i postawiono wartę stu żołnierzy. Zwodzony tutaj przez kilka dni królewicz, wysłał sekretarza swego Basio do króla, dawszy mu oraz listy do X. Józefa Kapucyna, spowiednika jego, do Kardynała Richelieu i do posła Genueńskiego. Stanął Basio 13. Czerwca w Paryżu; lecz niezastał Kardynała, udał się więc do ministra wojny de Noger, przekładając mu wszystkie okoliczności królewicza podróży i jego niewinność; ale nie mało zdziwił się, gdy usłyszał z ust ministra, iż królewicz w tym tylko zamiarze do Hiszpanii jechał, aby główne dowództwo nad wojskiem objął, i nie w innym zamiarze na brzegi Francyi wyszedł, aby obejrzawszy po drodze brzegi południowe Francyi, porty, zatoki i twierdze, tém pewniéj w tę stronę z wojskiem wtargnął. Nie skutkowało także wdanie się posła Genueńskiego, ani wstawienie się Urbana VIII. przez listy z Rzymu pod 12. Czerwca 1638 pisane, a przez Nuncyusza Papiezkiego Bolognotti, rządzcy ówczasowemu państwa Kardinałowi Richelieu oddane. Zbywano wstawiających się za królewiczem posłów, wymówkami bez najmniejszéj zasady, a Kard. Richelieu w gazecie nawet zdanie objawione przez ministra posłowi królewicza, nie wstydził się umieścić kazać.

Tymczasem królewicz siedział zamknięty, doznając od surowego rządcy Chantarem, największych przykrości, przez 9 miesięcy w Salonie, póki do ścislejszego jeszcze więzienia do zamku obronnego Cisteron, na wysokiéj a nieprzystępnéj górze zbudowanego (zob. ryć), przeprowadzony nie był, a to dlatego, iż przez nienawistnego dozorcę w podejrzenie u rządu był wprawiony, jakoby ucieczką zamyślał się ratować. Zmartwiony królewicz, widząc postępowanie z sobą tak surowe, jak z najwystępniejszym więźniem stanu, przedsięwziął nowe kroki do uwolnienia się. Wyprawiony od niego poseł do Polski, doniósł królowi Władysławowi IV. o nieszczęściu brata: zadziwiony Monarcha, wysłał Piotra Dębskiego do Ludwika XIII. i Kard. Richelieu z listami dnia 8. i 12. Lipca pisanemi. Dębski ledwo w kilka miesięcy przypuszczony był do audyencyi, i równie od Ludwika XIII., jak i od Kardynała odebrał odpowiedź, iż królewicz Jan Kazimierz, jako sprzyjający Austryi, i zamyślający wtargnąć z wojskiem Hiszpańskiém w granice Francyi, przytrzymany, nie prędzéj uwolnionym zostanie, dopóki król, względem bezpieczeństwa państwa swego zaręczenia nie odbierze. Wrócił więc Dębski nie nie sprawiwszy.

Smutny pobyt, bo w jednéj izbie mało oświeconéj od dziennego światła, kratami, jak dla zbrodniarza obwarowanéj, osłodzony królewiczowi został, gdy ujrzał od brata Władysława przysłanego przez Genuę Sekr. Puccitelli. Dowiedziawszy się od niego o zdrowiu rodziny i położeniu kraju, kazał mu wracać jak najśpieszniéj do Polski, i wystawić królowi nieszczęśliwe położenie swoje. Zastał Puccitelli Władysława IV. w Wilnie, i oddał natychmiast listy sobie powierzone, smutny obraz cierpień królewicza malując; napisał natychmiast król do Ludwika XIII., żaląc się na tak srogie obchodzenie z bratem, i prosząc o przeniesienie w miejsce dogodniejsze i przyzwoitsze godności jego, wpierw, niż poseł polski do Paryża przybędzie. Wskutek tego przywieziono królewicza z Cisteron do zamku Winceńskiego (Bois de Vincennes) czwartego miejsca swego więzienia we Francyi. Tutaj osadzony Jan Kazimierz w oddzielnéj wysokiéj wieży, za gęstemi kratami, dzień i noc pilnie strzeżony, z towarzystwa wszelkiego ogołocony, smutne przepędzał chwile, gdy po roku dopiero przybył (1639) z Polski Krzysztof Korwin Gąsiewski, Wojewoda Smoleński. Po danéj Posłowi temu nadzwyczajnemu publicznéj audyencyi u króla i królowéj, i po krótkiém między ministrami zniesieniu się, nastąpiło zezwolenie dworu wypuszczenia królewicza na wolność. Udał się więc Chavigny Minister Sekret. Stanu w towarzystwie Polaków w sześciokonnéj karecie do Vincennes, i podał królewiczowi ułożony do podpisania rewers, mocą którego Jan Kazimierz przyrzekał, iż w ciągu toczącéj się z Hiszpanią wojny, przeciw Francyi walczyć nie będzie.

Po podpisaniu, dla uniknienia ciżby ciekawych, tegoż samego jeszcze wieczora, przy pochodniach odprowadzonym został królewicz do Posła polskiego pałacu: w dni kilka odebrał zaproszenie od królestwa, by ich w St. Germain odwiedzić raczył. Tkliwa była między dwoma xiążętami rozmowa. Zaczął Ludwik wymawiać się z tego, co się stało, lecz wśród mowy swéj tak się rozczulił, iż łzy rzęsiste zrosiły lice jego. Z żalu tego wnosić można, iż słaby ten król w tém nawet, co oburzało serce jego, dumnemu Kardynałowi ulegał.

Dnia 26. Marca 1640, nastąpiło pożegnanie królewicza z dworem francuzkim. Przy czułém rozstaniu się, zdjął Ludwik XIII, z palca swego pierścień znacznéj wartości, i królewiczowi na palec włożył. Królewicz nawzajem hojnie udarował wszystkich dworskich, którzy przy nim służbę czynili, i w 5 dni potém, wraz z Gąsiewskim puścił się w drogę. Powracał na Bruxellę, Antwerpią, Hamburg i Lubekę. Tutaj wsiadł na okręt i pomyślnym pędzony wiatrem, dnia 30. Maja, zawinął do ojczystego portu, do Gdańska. Ztamtąd, niewypocząwszy prawie, pocztą do Warszawy pospieszył, gdzie 5. Czerwca, w czasie zebranego Sejmu, stanął w zamku królewskim, aby po tylu smutkach i cierpieniach na łonie rodziny wypocząć.

Królowa Jadwiga.

(Dokończenie.)

Lecz w duszy jéj, jak miłość tak i wstręt do krwi rozlania, przed uczuciem powinności ulega.

Ze łzami zaklina Witolda, by napastniczych wypraw na Tatary, na nieprzyjacioły wiary zaniechał; lecz gdy jéj sprawiedliwość i dobro Polski kazały, sama hełm i zbroję przywdziewa; własnych niegdyś swych ziomków (węgrów) wojuje; i z niezachwianém męztwem bohaterki, pierwsza na czele rycerstwa, idzie na śmierć i na śmierć prowadzi; — bo czuje czystość pobudki; bo wie, że każdą powinność, na drodze przeznaczenia będącą, bez wyboru pełnić należy!

I taką to istotę, oglądamy wkrótce przed sądem, oskarżoną o niewiarę małżeńską! oskarżoną przez męża i króla; mającą być sądzoną przez naród! — Cóż ztąd, że jéj niewinność uznano? Ale płacz jéj, kto jéj nagrodził? — Co mogło zagoić boleść w takiéj chwili doznaną? — Ostatni skarb swój na ziemi, dobrą sławę niewiasty, chce jéj wydrzeć ten właśnie człowiek, dla którego wszystkich się innych skarbów swoich wyrzekła! którego za jedynego obrońcę i opiekuna na tym świecie obrała! — Lecz, jak ona jest wielką w téj chwili! gdy bez uniesień gniewu, bez zajątrzenia obrazy, spokojnie i z łagodnością usprawiedliwia się z zarzutów, i prawdę swą przysięgą potwierdza. Jak w tém różna od zwyczajnych ludzi? — Czuje znać, że cierpienia z woli Boga pochodzą; że ta jest jéj droga na ziemi; — i korzy się Bogu przed ludźmi.

Jednéj jeszcze goryczy brakło w kielichu jéj życia, aby cierpiała to wszystko, co najboleśniejszego kobieta doznać może na ziemi; i téj nie oszczędziło jéj niebo. — Wyrzekła się miłości i czuła spotwarzoną niewinność; nadzieja zostania matką miała jéj to wszystko nagrodzić. Cieszył się król i naród; ona jedna przeczuwała tylko, że to będzie ostatnia proba jéj duszy. O przeczuciu tém świadczą kroniki, i maluje się ono w odpowiedzi danéj Jagielle, gdy ten na przyjęcie królewskiego dziecka, kosztowną gotował kolebkę, złotem, perłami i drogiemi kamieńmi ozdobną. „Dawno już zrzekłam się przypychów świata tego, odpowiedziała Jadwiga — „a w niebezpiecznéj chwili, do któréj się zbliżam, nie perły i drogie kamienie, lecz łzy, pokora i modły, Bogu przyjemniejszemi będą.“ — We trzy dni po urodzeniu dziecka, gdy już i sama może w szczęśliwszą zawierzyła przyszłość, oblała je umarłe łzami macierzyńskiéj boleści. I była to ostatnia jéj boleść. Dziecię jéj, jak anioł po nią przysłany, ukazało się przed nią na ziemi; by ją w świat inny poprzedzić. Poszła za niém Jadwiga, w pełnym kwiecie młodości, w 28. ledwo roku życia. Któryż kiedy Monarcha uczynić mógł więcéj dla ojczyzny, dla wiary, dla dobra ludu swojego? Litwa przyłączona do Polski, miliony pogan nawrócone do wiary — oto dzieła, do których spełnienia Bóg ją godném znalazł narzędziem. Akademia założona w Krakowie; kollegium ufundowane w Pradze (w Czechach) dla Litewskiéj i Polskiéj młodzieży; szpitale dla ubogich, domy dla sierót, świątynie dla chwały Boskiéj, oto są własne dzieła jéj życia. Przy śmierci wszystkie swe skarby odkazała ubogim; wszystkie swe kosztowności na ozdobę kościołom; szatę koronacyjną na ornat. Lud ją czcił i uważał za świętą — na jéj grobie cudów doznawał. Na poetyczném tle historyi naszéj błyszczy ona jak promienna jutrzenka, słonecznego dnia chwały Jagiełłów, którego zorzą wieczorną jest podobna do niéj, Barbara. *O.

Odpowiedź na Suum cuique w N. 31.

Z zadziwieniem przeczytałem umieszczone w Numerze 31 Przyjaciela Ludu uwagi Pana ..r.. nad moim artykułem o Panu Chopin, w których pisze, iż: „potępiam cudzoziemców, a szczególnie kompozytorów, którzy w przekonaniu całego muzykalnego świata uznanymi są i zawsze będą geniuszami.“ Zdaje mi się, żem w artykule o Panu Chopin, żadnego z kompozytorów nie potępiał. To albowiem co mówię o Humlu, Kalkbrennerze, Cramerze i innych, nikt przecież „potępianiem cudzoziemców, a szczególnie kompozytorów“ nazywać nie może. Zdanie, iż w kompozycyach Humla, Kalkbrennera i Cramera nie ma ognia, fantazyi, uczucia, i śpiewności, tak jest upowszechnione, iż dziwię się bardzo, jak jeszcze mogło znaleść przeciwnika, któryby publicznie występował, i uważał je za coś nowego!

I ja szacuję talent Humla, Kalkbrennera i Cramera, którzy jeszcze przed 6ciu laty, słusznie między najpierwszych kompozytorów i fortepianistów policzeni byli, i wiem, ile w owym czasie do mechanicznego wydoskonalenia gry na fortepianie się przyczynili. Z ich kompozycyi znam nie tylko „niektóre“ ale prawie większą część. Dawniéj mogły one być najlepszemi, z dzisiejszego jednak stanowiska gry i kompozycyi na fortepian uważane, ledwie miernemi nazwane być mogą.

Pan ..r.. mówi, iż ja sam przyznaję tym „cudzoziemcom, a szczególnie kompozytorom“ wyższość nad panem Chopenem, kiedy powiadam, iż ten podług nich kształcił swój talent. Zdaje mi się, iż możemy się początkowo na słabych dziełach kształcić, a jednak sami późniéj jak najdoskonalsze tworzyć. Raphael kształcił się na dziełach Peruginiego; czyliż dla tego dzieła Peruginiego doskonalsze od dzieł Raphaela? Hendel, Bach, Mozart, kształcili się na dziełach swych nauczycieli: czyliż Zachau od Hendla, a Buxtehude od Bacha jest większy? Daléj pisze pan ..r.. iż „cały świat muzykalny“ uwielbia tych kompozytorów, których ja potępiam (!!) Gdyby cały świat muzykalny uwielbiał Kalkbrennera i Humla, ich kompozycyom przyznawał ogień, uczucie, śpiewność i fantazyą; ja młody i mierny tylko fortepianista, nieśmiałbym był tego, co o ich kompozycyach powiedziałem, wyrzec,

nie chcąc należeć do tych, którzy jak Horacy mówi: Nil rectum, nisi quod placuit sibi, ducunt. Lecz na szczęście rzecz nie tak się ma, jak Pan ..r.. w czytelników chce wmówić. Już dawno przestał świat muzykalny uważać kompozycye i grę Humla, Kalkbrennera, Herza i innych, za coś nadzwyczajnego. Przekona się o tym Pan ..r.. jeśli raczy przejrzeć kilka z najpierwszych dzienników muzycznych w Europie: n. p. Gazette musicale de Paris, Zeitschrift für Musik i inne: w Zeitschrift für Musik znajdzie n. p. (Tom I str 4) że jeden recenzent utrzymuje: iż w kompozycyach Kalkbrennera „wewnętrznego ognia i życia" nie ma; drugi (str. 55) uważa, iż ani „formy, ani charakteru nie mają; trzeci nazywa je nudnemi, czwarty nic w nich nieznajduje, jak sto razy już używane passaże, i t. d., i t. d.

O kompozycych Humla pisze jeden krytyk, (str. 74) iż kilka lat za późno wychodzą, drugi (str. 128) mówiąc o jego operze, która się, jak wiadomo, wcale nie podobała, wspomina, iż „kompozytor téj opery (Humel) miał być kiedyś sławnym fortepianistą" i że podobno gdzieś w Niemczech żyje; trzeci pisząc o koncercie, który dał Humel w Dreznie, tak mówi: „kompozycye i gra Humla nieodpowiedziały oczekiwaniom: Humel nie powinien już podróży przedsiębrać, a przynajmniéj nie w Niemczech i w Francyi, gdzie tylko jeszcze coś nadzwyczajnego podobać się może. Humel straci przez to swą sławę. Czas, w którym on się mógł popisywać, dawno minął. Z nowszych jego kompozycyi pokazuje się, iż niema fantazyi i t. d.

O jego fantazyach wolnych, które Pan ..r.. zdaje się chcieć porównywać z fantazyami Chopena (!!!), mówi tenże referent: „jakże nudne są te improwizacye; zdaje nam się, iż przeniesieni jesteśmy w przeszły wiek i t. d. Mógłbym z tego dziennika jeszcze kilkadziesiąt podobnych miejsc i zdań, o grze i kompozycyach Humla i Kalkbrennera przytoczyć — lecz — sat sapienti.

Daleko ostrzéj jeszcze sądzi utwory tych kompozytorów Gazette musicale de Paris. Jakże inaczéj brzmią recenzye prawie ubóstwiające dzieła Chopena, w tém i wszystkich muzycznych dziennikach niemieckich (wyjąwszy berlinską „Iris" Rellstaba), umieszczone? Pan ..r.. będzie się mógł z nich przekonać, iż kompozycye pana Chopena nie mogą być porównane z tak słabémi dziełami, jak jest n. p. Kalkbrennera pierwszy i ostatni koncert, i czwarte jego trio.

Nie żądajmy więc aby kto chwalił miernych kompozytorów z względu na to, iż są cudzoziemcami, a wstrzymywał się od oddania pochwał należących się doskonałym, z téj jedynie przyczyny, iż ci przypadkiem są jego ziomkami.

F. A. W.

Mechmet Ali, Wice-Król Egiptu.

Teraźniejszy Wice-król Egipski jest rodem z Albanii. Ponieważ wcześnie utracił ojca, rządzca miejscowy wziął go do siebie, i dał mu takie wychowanie, jakie pod rządem despotycznym jedynie drogę toruje do najwyższych stopni, gdzie czynność, nieustraszona odwaga i zręczność w robieniu bronią, największą są zaletą. Najprzód był poborcą: i na tym urzędzie mniéj daleko cenił życie człowieka, a niżeli pieniądze kassowe. W jednéj wsi mieszkańcy nie chcieli płacić podatków: przyszło do pogrózek i nareście do otwartego buntu. Rządzca się zląkł i polecił tę sprawę Alemu. Młody poborca zebrał, co mógł na prędce ludzi, i udał się w ich towarzystwie do buntowników; tu ogłosił, że przybywa z tajemném poleceniem. Poszedł do Moszei, i ztąd posłał po znaczniejszych mieszkańców, którzy nie spodziewając się zdrady, byli posłuszni jego rozkazowi. Atoli, ledwo co weszli, kazał ich natychmiast powiązać, i niedbając na pogrozki ludu, przywiózł ich do miasteczka, Kawalla, gdzie rządzca mieszkał.

Tak więc pozyskał łaskę rządzcy, który mu dał swą krewną za żonę, i wyjednał znaczniejszy urząd. A ponieważ u Turków zwyczajną jest rzeczą, przy wojskowości trudnić się także handlem, Mechmet rozpoczął handel tytuniem, i tym sposobem wkrótce się zbogacił: trudnił się tém powołaniem, aż do wtargnienia Francuzów do Egiptu. Wybranych w tém miasteczku rekrutów (300 ludzi), oddano pod dowództwo Mechmeta, z tytułem Bimbaszy. Niezwyczajna odwaga i męztwo, zwróciły na niego uwagę Baszy; polecony rządzcy miasta Kairo, niedługo młody Albańczyk ujrzał się na czele dywizyi. Z tém wszystkiém tenże Basza po przegranéj bitwie, oskarżył dumnego Albańczyka o nieposłuszeństwo, a nawet o zdradę, i chciał go się koniecznie pozbyć. Lecz nie wiedział jeszcze, z kim miał do czynienia. Właśnie wtedy wojsko miało żołd zaległy. Mechmet żądał groźnym tonem wypłacenia go, dodając, że tylko pod tym warunkiem przyjmować będzie wyższe rozkazy. Rządzca przysłał mu firman, aby w nocy stawił się przed nim. Mechmet znając dokładnie, co znaczą takie tajemne rozmowy, odpowiedział, że przybędzie, ale wśród dnia, w towarzystwie swych żołnierzy. Rządzca widząc grożące niebezpieczeństwo, ściągnął na pomoc Albańską gwardyą do Kairo. Albańczykowie, jakkolwiek między sobą niezgodni, pochwalili krok śmiały ziomka swego do odzyskania zaległego żołdu. Uderzyli zatem na pałac wielkorządzcy, wypędzili go z miasta, i na jego miejsce innego obrali.

Lecz rządy nowego Baszy, z powodu jego okrucieństwa, 20 tylko dni trwały: poczém najwyższa władza dostała się znowu w ręce Mameluków, za sprawą sędziwego Ibrahima, Osmana Bardyssy i Mechmeta Alego.



Mechmet Ali, Wice-król Egiptu.

Atoli przewaga Mameluków, byłaby się stała zgubną dla Alego, nie należącego do ich partyi: postanowił więc uprzątnąć swych wrogów: w tym celu najprzód poróżnił Bardyssego z ziomkami, poczém ze swym oddziałem uderzywszy na niego, wypędził z miasta, a wygnanego Baszę znowu przywoławszy, użył za narzędzie swéj woli. Wysoka porta przenikała dumne jego zamiary: wydała zatém rozkaz roku 1804, aby Albańskie wojsko natychmiast opuściło Egipt, a twierdze takimi pułkami obsadzone były, które dotychczas wierne Sułtanowi pozostały. Ali, niezważając na ten rozkaz, odpowiedział, że jego obecność w Egipcie jest koniecznie potrzebną, dla poskromienia buntowniczych zamiarów Mameluków, posiadajacych jeszcze większą część kraju i pałających zemstą. Następującego roku został Baszą Dżidy i portu Mekki nad brzegami morza czerwonego: tą razą przyjął znaki nowéj godności od Porty; lecz wojsko, do mającéj wkrótce nastąpić sceny przygotowane, zbiegało się zewsząd, wydając dzikie okrzyki i grożąc buntem, jeżeli mu żołd nie zostanie zapłaconym. Sam tylko Ali zdołał poskromić niesforne tłumy, i uśmierzyć grożącą burzą. Nalegano więc na niego, aby przyjął godność Wice-króla Egiptu, i zapobiegając rozlewowi krwi, prowincyą tę, tak ważną dla państwa tureckiego, w podległości utrzymał. Z początku wzbraniał się niby chytry Albańczyk, dał się jednak ubłagać. Wśród głośnych okrzyków wojska, Namiestnikiem W. Sułtana ogłoszony został. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Przysłowia, piosnki gminne i t. p.

Boga wzywaj, ręki przykładaj.
Miarą kocie, idzie o cię.
Zaspał gruszek w popiele.
Po obiedzie musztarda.
Siedź grzybie, aż cię kto zdybie.
Kto rano wstaje, temu P. Bóg daje.
Świnia kwiczy, a wór drze.
Jaka marchew, taka nać,
Jaka córka, taka mać.
Wszędzie sroka pstra.
Nie wszystko złoto, co się świeci.
Na złodzieju czapka góre.
Pan od morza do morza, tylko brzegi nie jego.
Sroka z krza, dziesięć w kierz,
Nie mów hoc, aż przeskoczysz.
Wpadł ptak w dół (o myślących zbyt górno, kiedy się potkną)
Wyszła oliwa na wierzch.

Jak ja jechał do Saxoni.

Jak ja jechał do Saxoni,
Były jabłka na jabłoni,
Były wielkie, były małe
Ale wszędzie dziewki stare.
A we Lwówku młodziusińkie
Mają gąbki słodziusińkie,
Jakem jednę pocałował,
Trzy latam się oblizował,
I trzy lata i trzy zimy,
Bo to dziewczę jest bez winy.

Ach żebym to ja miał żonę!

Ach żebym to ja miał
Żonę jak najprędzéj,
Tobym już niecierpiał
Dłużéj takiéj nędzy.
Ach mój mocny Boże,
Ktoż mnie więc wspomoże!
Dworskiéj panny niechcę,
Boby mnie zgubiła,
Jeszcze leży w łożku,
Jużby kawę piła.
Zawsze u niéj nowe mody,
To pałace, to ogrody
To assamble, etykiety,
To reduty i bankiety.
Ach mój mocny Boże
Ktoż mnie więc wspomoże?
Bogatéj też niechcę,
Boby wymawiała;
A cożeś miał chłystku?
Jam ci wszystko dała.
Ach mój mocny Boże
Ktoż mnie więc wspomoże?

Owczarek.

Wczoraj była niedziołeczka
Dziś poniedziałek;
Żaden mi się nie spodobał,
Jeno owczarek. —
Ładny ówczarek matunin,
Ładny ówczarek,
Wszystkie owce dzwonki mają,
A on zegarek.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)